

[KULTURA]

Maszyna do mielenia ludzi

Ja bym już wolał strzelać do Rosjan, niż wyrzucać na śmietnik rosyjską kulturę. Sobie tym szkodzimy, a nie Putinowi – mówi **Szczepan Twardoch**.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: – Wahaliście się, czy monodram „Byk” w Teatrze Studio powinien mieć teraz, w marcu, premierę. Ale „Byk” będzie. To historia Roberta Mamoka, jego rozrachunek ze sobą, ze śląskością i przeszłością.

SZCZEPAN TWARDOCH: – Wahaliśmy się, tak. Ale po pierwszym szoku uznaliśmy, że trzeba żyć dalej, robić swoje. W końcu praca jest najważniejsza. Reżyserujemy to we dwójkę z Robertem Talarczykiem, bo to jest tak intymna, tak nasza historia, że nie chcieliśmy do niej nikogo innego wpuszczać.

Zastanawiałam się, czytając, czy głównym składnikiem tożsamości jest tu gniew i nienawiść? Ślązaka do Polaków – ale można to przenieść gdzie indziej.

Można przenieść wszędzie, gdzie jest podszyty etniczną niechęcią konflikt prowincji i metropolii. Robert Mamok mógłby równie dobrze być Fryzem w Berlinie albo Saamem w Oslo, albo, nie wiem, Sardynczykiem w Rzymie czy Korsykaninem w Paryżu.

Ale teraz czas jest taki, że konflikt prowincji i metropolii schodzi na plan dalszy, bo co rano ze strachem patrzymy, co się zdarzyło w Ukrainie. Jak trzyma się Kijów, jak Charków? Stamtąd pisze na Facebooku pisarz Serhij Żadan, który koordynuje transporty pomocy dla obrony terytorialnej i mieszkańców.

Znalazłem u siebie chłopaków z ukraińskiej obrony terytorialnej i oddałem im wszystkie strzeleckie „szpeje”, jakie miałem: pudło oporządzenia, celowników, kamizelek itp. I chłop otwiera to pudło, patrzy na mnie i zaczyna płakać, jakbym mu płynne złoto przywiózł. Oni tam w obronie terytorialnej chyba nic nie mają, przychodzą w dzinsach i magazynki sobie upychają po kieszeniach, chłopaki, które w życiu nie trzymały karabinu w ręce. Może to jest źródło mojego wstydu, z którym budzę się co rano, skoro ja umiem strzelać. Ale oni potrzebują żołnierzy, a nie pisarzy.

Często zaglądałem na profil rosyjskiego nacjonalisty i pisarza Zahara Prilepina, żeby zobaczyć, co oni myślą. Teraz już nie zaglądam, bo go Putin odciął od Facebooka. Jego „Klasztor” to jedna z największych powieści, jakie czytałem w życiu. Kiedy wybuchła wojna, czytałem akurat Szołochowa „Cichy Don”. Arcydzieło. Przy czym Szołochow to był niezły skurwysyn, nawoływał do ukarania swoich kolegów po piórze karą śmierci, a Prilepin jest przynajmniej w jakimś sensie uczciwy.

W jakim sensie?

On wychodzi z założenia, że jest rosyjskim nacjonalistą, więc zawsze stoi po stronie Rosji. Jak w tym angielskim powiedzonku: *right or wrong, my country*. To jest wewnętrznie integralne – coś, że toksyczne... Jeśli czytaliśmy jego książki, to jest dokładnie to, czego się można po nim spodziewać. Jest bardzo dobrym wglądem w tę mentalność, stan rosyjskiego umysłu. Gdybym się dowiedział, że pojechał na tę wojnę i ktoś go zastrzelił, nie zmartwiłbym się, należy mu się to. Jest po tej stronie, do której powinno się strzelać. Ale to nie znaczy, że nie możemy uznawać



Szczepan Twardoch (ur. 1979 r.) – pisarz, publicysta, autor bestsellerowych powieści: „Morfina” (2012 r.), „Drach” (2014 r.), „Król” (2016 r.), „Królestwo” (2018 r.), „Pokora” (2020 r.). Laureat Paszportu POLITYKI za „Morfine”. Autor monodramu „Byk”, który będzie miał premierę 19 marca w warszawskim Teatrze Studio.

jego talentu. Już słyszałem, że Czechowa nie chcą wystawiać. Nie możemy się pozbawić rosyjskiej kultury, przecież to tylko nam szkodę przyniesie, nie Rosji.

Swoją drogą w Rosji jest coś takiego, że formuła dysydenta jest w jakiś sposób zrytualizowana, że Rosja – podobnie jak kapitalizm – w końcu wchłania skierowany przeciwko niej wewnętrzny bunt. Na przykład wydaje mi się teraz, że to, co się dzieje z Nawalnym, to jest najlepsza droga na szczyty rosyjskiej władzy, że obóz, w którym teraz siedzi, może mu dać moralną legitymację. Tak Rosja działa. Najpierw dysydentów wyrzuca do łagrów i na Sybir, a potem w końcu przytula. Sołżenicyn dożył swojej glorii na koniec, jak się z Putinem ścisnął. Gdyby żył, to pewnie popierałby wojnę, bo przecież wierzył w rosyjską odmienną od Zachodu, w potęgę Rosji. Nienawidził Związku Radzieckiego, ale Zachodu jeszcze bardziej. A Putin pewnie słuchał też Wysockiego i Okudźawy, skoro temu nieszczęśnikowi Nohavicy dał order za wykonanie Wysockiego i Okudźawy, za co mu teraz odwołano wszystkie koncerty w Polsce.

Jakoś mi go nie szkoda.

A mi szkoda, bo to jest wspaniały poeta, chociaż – jak widać – niezbyt mądry. Co mu strzeliło do głowy powiedzieć, że nie odda orderu od Putina? Na chuj mu ten order? Mógł oddać i mieć spokój... Ale też nie rozumiem, po co ludzi tym terroryzować. Nieznośny jest ten absolutyzm moralny. Rozumiem jego powody, to wynika z poczucia bezsilności, chcesz coś zrobić, ale nic nie możesz, Putinowi możesz skoczyć, to przynajmniej Nohavicę skancelujesz. No, po takim ciosie to się już Putin nie podniesie... Ja bym już wolął strzelać do Rosjan, niż wyrzucać na śmietnik rosyjską kulturę. Sobie tym szkodzimy, a nie Putinowi.

W „Die Welt” ukazał się pana tekst, o tym że hasło „Stop the war” nie jest dziś właściwe przy rosyjskiej napaści. Putin też by chciał zakończyć wojnę i osiągnąć swoje cele.

Kiedy ktoś staje na placu Czerwonym w Moskwie z kartką „Stop the war”, to jest jednoznaczne. Adresat tego hasła tam właśnie się znajduje. Tam to jest akt odwagi. Ale w Polsce czy w Niemczech, mówiąc „Stop the war”, do kogo zgłaszasz ten postulat? Do Ukraińców, żeby skończyli wojnę? Może jeszcze niech sami sobie groby wykopią i się w nich położą, to się wojna skończy od razu. Kiedy Amerykanie zaczęli mówić o tym, że wojna na pewno wybuchnie, to już raczej zakładałem, że tak będzie, bo przecież nie zaryzykowałiby takiej wpadki wizerunkowej, ale w najśmielszych wyobrażeniach nie przychodziło mi jednak do głowy, że to będzie tak wyglądać. Spodziewałem się, że to może być tak jak wtedy, gdy NATO bombardowało Belgrad w 1999 r., jakieś myśliwce nad Kijowem, że zajmą te dwa obwody. Ale żeby zrobić wojnę pełnoskalową, gdzie walczą ze sobą brygady pancerne, czegoś takiego nie było. Bombardować miasta, zabijać masowo ludność cywilną... Mam wrażenie, że im chodzi o dosłowne wyniszczenie Ukraińców, o ludobójstwo.

To samo napisał ukraiński pisarz Andriy Lyubka: że chodzi o „ostateczne rozwiązanie kwestii ukraińskiej”.

Udało się jedynie to, że Putin zjednoczył wszystkich Ukraińców, niezależnie od języka. Łączy ich też nienawiść do wroga.

Ja nie chcę nienawidzić Rosjan. Chcę, żeby Ukraińcy zabili ich tak wielu, spalili tak dużo czołgów i zestrzelili tak dużo samolotów, żeby Rosjanie przegrali tę wojnę, ale nie chcę ich nienawidzić ani się ich bać. Dużo podróżowałem po Rosji, kiedy miałem dwadzieścia parę lat, i były to dla mnie podróże formacyjne, to wielodniowe kolebanie się w pociągu przez Syberię, Moskwa, Bajkał... I ludzie, naprawdę wspaniali. No, ale Putin nie wziął ►



► się z próżni. To nie jest tak, że on ich wszystkich zakuł w kajdany. Putin nie jest jakąś potworną aberracją w historii Rosji, ale czystą esencją tego, czym jest Rosja, od czasów, nie wiem, Iwana Groźnego. A już na pewno od Piotra Wielkiego. Kiedy Rosjanie na początku wojny zapraszali Zełenskigo na negocjacje pokojowe w Rosji, Prilepin napisał u siebie na Facebooku: jasne, niech jedzie, pokażą mu pokój, zamkną się za nim drzwi, powiedzą mu, żeby oddał pasek i sznurówki.

Na szczęście Zełenski też to wiedział.

Prilepin pisał w swojej ostatniej powieści o Donbasie: wszyscy czekacie na Rosję, a Rosja przyjdzie, ale wy nie wiecie tego, że jak Rosja gdzieś przychodzi, to jest jak walec i nie pozostawia nic żywego. O tym jest jego „Klasztor”, o tej wielkiej maszynie do mielenia ludzi. On to akceptuje, uważa to za zasadę rzeczywistości, no ale my na szczęście nie musimy tego akceptować. Rosja jest słaba, nie może ustawiać sobie Europy po swojemu. Ja mam tylko nadzieję, że nie będzie wojny atomowej. Nasze pokolenie miało jeszcze kontakt z drugą wojną światową przez ludzi, którzy przeżyli, ale mieliśmy nadzieję, że nasze dzieci, kolejne pokolenie, będą już od tego wolne, od traum wojennych.

Pisze pan o wojnie cały czas, o historiach wojennych i rodzinnych.

Cała obsesja na punkcie broni to jest kompleks w głowie biorący się z rodzinnej – wojennej – historii. Z głęboko odziedziczonego strachu. I stąd też ten „Byk”. Historia bohatera to jest również moja rodzinna historia. O moim pradziadku, który zginął zamordowany przez Niemców w Mauthausen, gdzieś tam wśród krewnych słyszałem, że „ja, Smółka to bōł sōm se winiyn, bo bōł taki wieligi Polok”. Bardzo mocny był w rodzinie przekaz, że jak się angażujesz w politykę, tak to się kończy. Bo Smółka był powstaniec, potem w polskiej straży granicznej i jeszcze w sierpniu 1939 aresztował jakichś tam gnojków z Jungdeutsche Partei.

I jest milczenie potem rodzinne, jak o tych gwałtach Rosjan na śląskich kobietach.

Dorasta się w konsekwencjach tego. Przeczuwa się wielką czarną masę, którą czasem się nakłuwa i coś z niej wypływa. Dopiero z wiekiem zaczynasz rozumieć, co tam naprawdę było. Dlaczego ci ludzie byli tacy, jacy byli. Wszystko zależy od rodzinnej pamięci. Na przykład wśród Ślązaków antyukraińskość nie istnieje. Nie było ludzi z doświadczeniem Wołynia. Jest za to gigantyczna antyrosyjskość, antysowieckość. Nie ma niczego gorszego niż ruscy żołnierze, tak nam mówi nasza pamięć, w której utrwalił się styczeń 1945 r. Nasza pamięć jest w ogóle z polską niekompatybilna. Kiedy w tej mojej sztuce bohater mówi o ślubie swoich dziadków w sierpniu 1944, jego skojarzenie to: „front był jeszcze daleko”. Kiedy to pisałem, w ogóle nie przyszło mi do głowy, że dla warszawiaków data ta będzie miała przecież zupełnie inną emocjonalną wartość. Pisząc to, myślałem wyłącznie naszą, śląską pamięcią.

A Warszawy już wtedy nie było.

Czy te rodzinne pamięci są w ogóle do uzgodnienia...? Można mieć wszystko przemyślane i uporządkowane, a potem przychodzi straszny moment w historii i on odpala jakiś spust i włącza się ta pamięć rodzinna, bazowa plemiennosc, w takim odruchu.

Pamięć rodzinna może być tak różna, że trzeba się ćwiczyć ciągle w rozumieniu tej pamięci innych ludzi.

Tak, bez wątplenia. Ciekaw jestem swoją drogą, ilu Ślązaków wyjdzie w spisie powszechnym. Ilu nas się pokaże. Wszyscy moi znajomi wpisywali jako jedyną tożsamość śląską. Nawet ci, którzy się po prostu wżenili albo mieszkają tutaj od niedawna. Znam wielu ludzi, którzy choć nie mają związków ze Śląskiem, mówią o sobie, że są Ślązakami, i uczą się śląskiego. Nie ma chyba bardziej niepotrzebnej czynności, niż uczyć się śląskiego, i tym bardziej mi się to podoba. Nie przeszkadza im nawet to, że Ślązacy ze swoją idiotyczną ksenofobią i tak ich nigdy nie uznają za swoich. Nie lubię nas za to.

Pisał pan, że śląskość to taka słaba tożsamość, a ona jest mocna na tyle, że do niej wielu lgnie.

Ona jest mocna tylko na prywatnym, niepolitycznym poziomie. Nie jest w stanie emanować z siebie żadnej polityczności, a ja bardzo chciałbym, żebyśmy potrafili. Chciałbym, żeby nasz język przetrwał, ale zdaje się, że nawet jeśli będzie żył, to raczej nieużywany, jak irlandzki w Irlandii. To i tak najbardziej optymistyczny scenariusz. Bo problem polega na tym, że irlandzki jest tak różny od angielskiego, że się w nim nie rozpuści. A śląski jest tak blisko polskiego, że się rozpuszcza, tracimy swoją odrębną gramatykę, zostają nam śląskie słowa w polskiej gramatyce. Nie mówimy już nawet w większości po śląsku, tylko jakimś „surżykiem”, mieszaniną polskiego i śląskiego. Ludzie z mojego pokolenia śląskiego nauczyli się od dziadków, z rodzicami w większości rozmawialiśmy po polsku, a potem wyśmiewano nas w rodzinach, kiedy jako dzieci nie rozumieliśmy śląskich słów. Teraz chciałbym, żeby ten ówczesny dziesięcioletek, który nie wiedział, co to jest „szteker” albo „binder”, zapytał: A skąd miałem to wiedzieć, skoro mnie nie nauczyliście?

„Byk” jest częściowo po śląsku.

Jest dwujęzyczny, bo my wszyscy jesteśmy dwujęzyczni. To jest nasz idiom. W „Drachu” nie dawałem przypisów, bo miał być nieprzystępny na poziomie językowym, ale w „Pokorze” dałem przypisy, bo miała być właśnie przystępna. W „Byku” napisów też nie ma, bo i o tym ten monodram też mówi, o tym, że nas nie rozumiecie. Również z tego niezrozumienia wynika rozsadzający bohatera gniew.

Ten „gniew płonący od środka” – czy w ten sposób da się być Ślązakiem, odczuwając ten gniew? Ten monodram ma być też chyba prowokacją.

Pewnie się wszyscy poobrażają, tak jak się Illg obraził, bo mi nagrodę dali. No, a teraz się pieniądze przydały na zakupy dla Ukrainy. Kolega ze sklepu militarnego mówił mi, że termowizji i kolimatorów już nie ma. U niego też zaopatrują się ludzie z ukraińskiej obrony terytorialnej i z armii. Ciekawe, że jak się zaczęła pandemia, to z polskich sklepów z bronią też zniknęła amunicja.

Zaskakująca jest ta nagła jedność polska wobec wojny.

To jest trochę optymistyczne. Jedność jest krótkotrwała, ale przynajmniej maski opadły i wiemy, kto jest kim, wszystkie polskie partie mówią to samo. Jeśli coś zostanie z tego czasu dobrego, to umiejętność uznania, że żyjemy we wspólnym państwie i nie znikniemy ani my, ani oni. Może ta sytuacja wzmocni to przekonanie, że możemy mieć wspólne państwo i nie musimy się lubić. Ciekawe, jak to wpłynie na dynamikę polityki w Polsce. Jeszcze tydzień temu byłem przekonany, że PiS na pewno przegra następne wybory. Już wielu ludzi zaczęło się mentalnie do tego przygotowywać. A teraz nie wiadomo, co będzie po wojnie.

A ma pan potrzebę, żeby po historiach śląskich czy warszawskich teraz pisać coś innego?

Nie dzielam tej obsesji krytyki, że pisarz powinien zaskakiwać. Jak sięgam po nową książkę jakiegoś pisarza, to chcę dostać to, czego się po nim spodziewam, a nie chcę być koniecznie zaskoczony. Jak będę miał ochotę poczytać Flanagana, to dlatego, że chcę Flanagana i nie chciałbym znaleźć w środku Bernharda. W pisaniu sam nie mam ambicji, żeby tekst był jak kryształ doskonały. Nie będę siedział dwa lata i cyzelował. Nie interesuje mnie taka literatura. Dla mnie w pisaniu ważna jest jakaś emocja, wejście w to, pójście dalej i zostawienie tego. Pisanie jest dla mnie tak niewdzięczną, męczącą czynnością, że nie zdobyłbym się na to, żeby wyrzucić do kosza i pisać na nowo. Ostatnio sobie zacząłem myśleć, że właściwie jestem bardziej „storytellerem” niż pisarzem. Że najbardziej interesuje mnie opowieść, niezależnie od medium, za pomocą którego ją opowiem.

ROZMAWIAŁA JUSTYNA SOBOLEWSKA